

KATARZYNA MAŁECKA

YOU
Belong
TO ME

my
M

Copyright © by Katarzyna Małecka
Copyright © by Moje Wydawnictwo
All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Anna Łakuta
Korekta: Emilia Kupiecka
Skład i łamanie tekstu: K&K Designer
Projekt graficzny książki: K&K Designer
Fotografia na okładce: Freepik.com

Numer ISBN: 978-83-68147-18-6



Moje Wydawnictwo

- www.mojewydawnictwo.pl
- ✉ wspolpraca@mojewydawnictwo.pl
- 📷 [mojewydawnictwo](https://www.instagram.com/mojewydawnictwo)
- 📺 [mojewydawnictwo](https://www.youtube.com/mojewydawnictwo)
- 🎵 [moje.wydawnictwo](https://www.spotify.com/moje.wydawnictwo)
- 📌 [mojewydawnictwo](https://www.facebook.com/mojewydawnictwo)

Drogi czytelniku!

Książka ta zawiera wątki przemocy fizycznej oraz psychicznej, a także opisy mogące wywoływać negatywne odczucia. Jeśli podczas czytania poczujesz niepokój bądź dyskomfort, zastanów się, czy chcesz kontynuować. Książka jest przeznaczona dla dorosłych czytelników.

PLAYLISTA



- Gustavo Bravetti  *Babel*
- Sickick  *Intro (Infected)*
- Oh Wonder  *In and out of love*
- The Weeknd  *Take my breath*
- 2Scratch, Swisha T  *No love*
- Harry Styles  *Fine line*
- Shah  *Lost my mind*
- Azee  *Fahrenheit*
- Bad omens  *Just pretend*
- Ofenbach  *Overdrive*
- Chase Atlantic  *Numb to the feeling*
- Aurora Olivas  *The machine*
- Iwilldiehere  *Vengeance*
- TommyMuzzic  *After Dark x Sweater Weather*
- Amber Run  *I found*
- Tom Odell  *Another love*
- Billie Eilish, Khalid  *Lovely*
- Swim  *Lose myself*
- Kaleo  *Way down we go*

Odkryj historię, której zakończenie leży w Twoich rękach...



PROLOG

Georgina

Kiedy obudziłam się dzisiejszego ranka, nie miałam pojęcia, że ten ciepły, słoneczny majowy poniedziałek będzie ostatnim dniem mojego normalnego życia. Nie dostałam żadnych wskazówek, nic nie ostrzegło mnie przed nadciągającym huraganem, który miał wyrzucić wszystko, co poukładane, do góry nogami.

Jak zawsze najpierw wypiałam kubek kawy, następnie podśpiewując, włożyłam czarne jeansy i szary sweterek, a po zrobieniu lekkiego makijażu popędziłam na poranne zajęcia.

Uściskałam na przywitanie Cass, moją przyjaciółkę, i z uśmiechami na ustach zajęliśmy swoje miejsca, umawiając się na pyszną karmelową latte w przerwie na lunch. Ale zanim jeszcze profesor na dobre się rozkręcił, wydarzyło się coś, na co absolutnie nie byłam gotowa. Kiedy do sali weszło dwóch męż-

czyn, z trudem przełknęłam ślinę na widok ich umięśnionych sylwetek, ogolonych na tyso głów i mnóstwa tatuaży pokrywających ich skórę. Nie miałam pojęcia, co robili w sali wykładowej, i wcale nie miałam ochoty wiedzieć. Kto o zdrowych zmysłach chciałby mieć z nimi do czynienia? Byłam pewna, że jednym machnięciem ręki zdołaliby złamać człowiekowi kręgosłup.

Wtedy jeden z nich przekręcił głowę i ze zmrużonymi oczami skanował pomieszczenie. Nikt ze studentów nie odważył się nawet pisnąć; panowała taka cisza, jakbyśmy czekali na wyrok. Spięci, zestresowani, przestraszeni, wyczekiwaliśmy tego, na kim z nas mężczyzna zatrzyma wzrok. Chyba przestałam oddychać, kiedy nasze spojrzenia się spotkały. Próbowałam się odwrócić, zerwać ten kontakt, ale odniosłam wrażenie, jakby mnie sparaliżowało. Jakby nieznajomy rzucił na mnie jakiś czar, przez który moje ciało nie było w stanie nawet drgnąć. Tylko kątem oka wyłapałam podchodzącego do mężczyzn profesora, lecz nadal wpatrywałam się w lodowatobłękitne oczy, odczuwając przeraźliwe zimno.

Czy to możliwe, by pod wpływem czyjś spojrzenia poczuć, jak krew skuwa lód?

Profesor Sanders zamilkł, a nieznajomy uniósł dłoń, wskazał palcem na mnie i zginając go, przywoływał mnie do siebie. Nie mogłam uwierzyć, że to się dzieje naprawdę. Wszystkie włoski na skórze stanęły mi dęba. Co takiego mógłby ode mnie chcieć człowiek taki jak on? Próbowałam przypomnieć sobie, czy coś przeskrobałam, czy popełniłam jakiś błąd, ale byłam wzorową uczennicą i grzeczną córeczką tatusia, do cholery. Nie było opcji, by chodziło o mnie.

– Panowie, radzę opuścić pomieszczenie. Inaczej wezwę ochronę! – Głos profesora brzmiał niepewnie, nie zrobił na osiłkach najmniejszego wrażenia.

Z lekko rozchylonymi ustami obserwowałam, jak nerwowo poprawia okulary na nosie i przełykał ślinę. Nie winiłam go za strach, który z pewnością odczuwał. Kto w takiej sytuacji byłby odważny? Sanders w porównaniu z tą dwójką nie miał szans.

– Ona pójdzie z nami – przemówił nieznajomy.

Odruchowo pokręciłam głową, a mężczyzna ponownie zmrużył oczy w wyrazie niezadowolenia. Miałam ochotę pokazać mu środkowy palec i kazać się pieprzyć, ale nigdy nie zdobyłabym się na taki ruch. Naprawdę się bałam, a kiedy ruszył w moim kierunku, serce niemal wyskoczyło mi przez gardło. Z szeroko otwartymi oczami obserwowałam każdy jego krok, nie wiedząc, dokąd uciec, skoro przy drzwiach stał drugi mężczyzna, a przez okno wyskoczyć nie mogłam. Zajęcia odbywały się na trzecim piętrze, nie sądziłam, by po skoku moje kości wciąż były w całości.

– Robisz problemy. – Facet skarcił mnie surowym tonem, po czym bezceremonialnie chwycił pod ramię, postawił na nogach i bez słowa wyjaśnienia wywłókł z sali.

Zapierałam się, walczyłam, próbowałam uwolnić się spod jego owiniętych wokół mojej ręki palców. Nie wiedziałam, kim są ci mężczyźni, do czego są zdolni, co zamierzają ze mną zrobić. Nigdy w życiu nie zrobiłam nic złego, nikogo nie obraziłam, zawsze byłam miła, uprzejma, pomocna. Ktoś pokroju tych nieznajomych nie mógł mieć dobrych zamiarów. A jeśli chcieli wywieźć mnie do lasu i zabić? Wyglądali na takich, co nie mają żadnych oporów.

Kiedy niebieskooki wpakował mnie na tylne siedzenie i zaplął pasami z dziwnym zabezpieczeniem, wiedziałam już, że mam naprawdę przechlapane. Jego kompan nie odezwał się słowem, przez całą drogę prowadził w skupieniu, zaciskając wytatuowane dłonie na kierownicy. Natomiast ja uważnie śledziłam pokonywaną trasę, by zapamiętać jak najwięcej. Znalazłam to miasto na pamięć, a mijane budynki widywałam codziennie, tym bardziej dziwiło, dokąd zmierzamy. Liczyłam się z tym, że wywiozą mnie tam, gdzie nikt mnie nie znajdzie, ale on zaparkował pod moim domem...

To na pewno jakaś pomyłka, podpowiadał głos w mojej głowie.

Niestety nic nie było pomyłką, ponieważ mężczyzna, który wcześniej siłą wyprowadził mnie z uczelni, teraz bezbłędnie po-

ruszał się po naszym wielkim domu. Wiedział, w której części znajduje się gabinet ojca, chociaż trzeba było skrócić dwa razy w lewo i raz w prawo, by do niego dotrzeć. Bez pukania otworzył drzwi, wepchnął mnie do środka, po czym wraz ze swoim kompanem zatarasowali przejście.

A więc o to chodziło? Miał mnie dostarczyć do mojego domu jako przesyłkę?

Miałam ochotę krzyknąć! Dlaczego rodzice po prostu do mnie nie zadzwonili? Nie poprosili, bym wróciła do domu? Przecież zrobiłabym to bez wahania, bo nic nie liczyło się bardziej niż rodzina. Rodzina, która milczała, siedząc w kącie. Ze zmarszczonymi brwiami wpatrywałam się w bladą twarz matki oraz zaciśnięte w złości usta ojca. Coś nie grało, coś się kroilo, bo tata wyglądał tak tylko w kryzysowych sytuacjach.

– Co się tutaj dzieje? – zapytałam, przeskakując wzrokiem po pomieszczeniu.

Dopiero wtedy zauważyłam mężczyznę siedzącego na krześle pod oknem. Brązowy garnitur był na niego o rozmiar za duży, krawat krzywo zawiązany, jakby ktoś nim szarpał, buty – nieco ubłocone. Głowę trzymał nisko, dłonie zwinął w pięści. A potem ujrzałam diabła w ludzkiej skórze, wygodnie umoszczonego w fotelu mojego ojca. Wyglądał, jakby nie znalazł się tutaj przypadkiem, wręcz przeciwnie – sprawiał wrażenie, jakby czuł się królem tego miejsca. Ubrany w skrojony na miarę garnitur, z idealnie ułożonymi włosami, zarostem oraz kawałkiem tatuażu zdobiącego jego szyję. Aż przełknęłam ślinę, bo wyglądał dokładnie jak ci dwaj stojący wciąż za moimi plecami i zastawiający drzwi, jakby w obawie, że ucieknę.

– Witaj, Georgino – przemówił, wstając ze swojego miejsca.

Cofnęłam się o krok, bo nie znałam jego zamiarów, lecz on tylko zapiał guzik w marynarce, po czym oparł tyłek o kant biurka i wlepił we mnie wzrok. Czułam się jak na wystawie, oglądana przez potencjalnego kupującego. Coś w jego spojrzeniu mocno mnie zaniepokoiło, ale postanowiłam wszelkie obawy zatrzymać dla siebie. Stałam bez ruchu, pozwalając mu na taksowanie

mojego ciała. Wyglądałam zwyczajnie, mimo to dostrzegłam w jego ciemnych jak noc oczach dziwny błysk, jakby to, co widział, naprawdę mu się spodobało.

– Nie przywitasz się? – Uniósł wymownie brew.

– Dzień dobry – wydukałam od niechcenia. – Ktoś wyjaśni, o co tutaj chodzi?

– Dzisiejszy dzień jest bardzo ważny dla twojej rodziny, moja droga – oznajmił beznamiętnym tonem, ruszając w moim kierunku. Już nie mogłam się cofnąć, skoro za plecami miałam dwóch osiłków, więc stałam niczym posąg, a on zatrzymał się tuż przede mną. – A ty będziesz tego częścią. – Wystawił dłoń, na którą spojrzałam z obawą.

Jasna cholera, kim był ten facet?!

Wystarczył rzut oka na mamę, bym wiedziała, że to nie są żarty.

Byłam zła. Gniew rozchodził się ciepłą falą po całym ciele. Z natury byłam spokojną dziewczyną, ale sytuacja, w jakiej się znalazłam, zaczynała mnie ostro wkurzać. Dlaczego rodzice milczeli? Dlaczego nawet nie patrzyli w moim kierunku, zostawiając mnie na łasce nieznajomego? Byłam niespokojna, przestraszona, a oni nawet nie raczyli mnie zapewnić, że wszystko będzie dobrze. A może wiedzieli, że wcale nie będzie?

– Kochanie... – Dziwny, charczący głos ojca rozbrzmiał w pomieszczeniu.

Posłałam mu zdezorientowane spojrzenie, lecz on tylko skinął głową, dając mi niemy znak. Prychnęłam cicho, zacisnęłam zęby i z niechęcią podałam dłoń człowiekowi, którego imienia wciąż nie poznałam, następnie kroczyłam w stronę biurka jak na skazanie, przyglądając się pulchnemu, pocącemu się mężczyźnie w za dużym garniaku. Jego biała jak ściana twarz mówiła to, czego nie musiały mówić usta; był przerażony. Bał się tak samo jak ja, chociaż z pewnością on wiedział, co się tutaj wyprawia. Drżącymi dłońmi otworzył skórzaną teczkę i wyciągnął z niej papiery. Przysunął je w naszym kierunku, a srebrny długopis położył tuż obok.

– Podpisz i będzie po wszystkim – zagrzemiał oprawca.

Ach, tak? Ciekawe, pomyślałam.

Zabrałam kartki, by zapoznać się z treścią, ale wystarczył sam nagłówek, by z twarzy odpłynęły mi wszystkie kolory. Aż musiałam się podeprzeć o biurko, by nie upaść. W jednej sekundzie cała gama emocji przepłynęła przez moje ciało, ale gniew zdecydowanie przodował. Zaciśnęłam zęby, by powstrzymać się od wyplucia wiązanki brzydkich słów, za które zawsze karmił mnie tata. Próbowałam przetrwać treść, która szydziła ze mnie perfidnie, uświadamiając mi, że chyba trafiłam na plan jakiegoś tandetnego kabaretu. To nie mogło dziać się naprawdę, przecież to nie miało żadnego sensu. Po jaką cholere miałabym wychodzić za mąż w wieku dwudziestu jeden lat, w dodatku za obcego mężczyznę?

– To jakiś żart? – Rzuciłam papiery na blat. – Bo jeśli tak, to nieśmieszny.

– Czy widzisz, żeby ktoś się śmiał? – Nieznajomy przechylił głowę, przyglądając mi się z zaciekawieniem.

Nie, nie widziałam, co napędzało mnie niepokojem jeszcze bardziej.

– Kim ty w ogóle jesteś? – zapytałam sfrustrowana.

– Wybacz moje maniery. Nazywam się Caspar Miles.

Zamarłam, kiedy ujął moją dłoń i pocałował jej wierzch, przez cały czas przeszywając mnie spojrzeniem.

– I dzisiaj zostanę twoim mężem.

Roześmiałam się, nie dowierzając w bzdury przechodzące mu przez usta. Mężczyzna patrzył na mnie ze zmarszczonymi brwiami: zapewne nie takiej reakcji oczekiwał. Ale nic innego nie mogłam mu podarować. Naprawdę chciało mi się śmiać, bo jeśli sądził, że podpiszę akt ślubu, grubo się mylił.

– Nie wiem, o co chodzi i dlaczego dwóch karków ściągnęło mnie z uczelni, robiąc przy tym niemalą szopkę, ale nie zamierzam brać udziału w tym, co tutaj zaplanowałeś. Nie podpiszę tego. Ani teraz, ani nigdy – oświadczyłam z pełną powagą, patrząc wprost w oczy Milesa.

Moja dusza garbiła się ze strachu, cichy głos w głowie podpowiadał, bym lepiej milczała, jednak mój cięty język mi na to nie pozwalał. Sytuacja była absurdalna – ktoś właśnie próbował zmusić mnie do ślubu, a ja miałabym jak potulna owieczka złożyć podpis i... właściwie co dalej? Jak on to sobie wyobrażał? Jak miałabym dzielić z nim życie? Jak mogłabym poślubić kogoś, kogo nie kochałam?

– Leonardzie, czy zechcesz... – Nie musiał kończyć.

Ojciec zerwał się jak poparzony, a ja śledziłam każdy jego krok. Pewny siebie, postawny zawsze idealnie się prezentował. Nigdy nie okazywał słabości. Podziwiałam go. Dlaczego więc odkąd weszłam do jego gabinetu, siedział cicho i czekał na pozwolenie od Milesa?

Podświadomie czułam, że stało się coś złego, że moja obecna sytuacja to nie przypadek, a tata mógł mieć kłopoty. Jego praca nie należała do łatwych – wiązała się z niebezpieczeństwem, groźbami, a czasami sprawy wymykały się spod kontroli. Oblane farbą samochody czy podrzucone zwłoki zwierząt to nic, co robiłoby na mnie wrażenie. Przywykłam do tego życia, bo nie mogłam go zmienić. Leonardo Barroso był szanowanym sędzią w kraju. Skazywał przestępców w uczciwych procesach, nigdy nie oszukiwał, działał według swojego sumienia, co bardzo w nim ceniłam. Ojciec był jednym z niewielu, którzy nie dawali się przekupić ani zastraszyć.

Czy tym razem coś poszło nie tak? Skąd to przecucie, że przyjdzie mi zapłacić za coś, czego nie zrobiłam? Strach widoczny w oczach ojca stanowił tego idealny dowód. Pierwszy raz w życiu widziałam, by tata czegoś się bał.

– Córeczko... – zaczął spokojnie, kładąc mi dłonie na ramionach.

Znałam ten ton, nigdy nie zwiastował niczego dobrego.

– Dobrze wiesz, jak trudne decyzje muszę podejmować na co dzień. To nigdy nie jest dla mnie proste, mimo to staram się być sprawiedliwy. Tym razem sprawy się skomplikowały, Georgino, zostałem postawiony pod ścianą. Powinienem był powie-

dzieć ci o tym wcześniej, uprzedzić cię, przygotować na wszystko. – Jego głos się załamał, co niemal zważyło mnie z nóg. Byłam pewna, że w jego oczach dostrzegam łzy. – Nie chcę dla ciebie takiego losu...

– Więc dlaczego muszę za niego wyjść, tatusiu? – Trochę niegrzecznie weszłam mu w słowo, moja cierpliwość jednak wisiła już na włosku.

Ważył się mój los, musiałam wiedzieć, co się, u licha, dzieje!

– Kochanie, musisz zrozumieć...

Głośne westchnienie przerwało wypowiedź ojca. Oboje spojrzeliśmy na zniecierpliwionego Milesa.

– Wybaczcie, ale nie mam czasu na zbędne dyskusje. Liczyłem na szybkie załatwienie sprawy, ale kiepsko ci idzie, Leonardzie – rzucił bezczelnie. Pstryknął palcem w stronę stojącego przy drzwiach osiłka. Tego, który przez całą drogę milczał jak grób.

Mężczyzna przytaknął tylko głową, choć jego szef nie wypowiedział na głos polecenia, następnie wyszedł, a w pomieszczeniu zaległa nieprzyjemna cisza. Moje serce biło jak szalone, dłonie się pociły, nogi drżały. Miałam wrażenie, jakby nagle opuściły mnie wszelkie siły. Zerknęłam na mamę – wpatrywała się we własne, drżące ręce. Chciałam do niej podejść, poprosić, by cokolwiek powiedziała, ale przede mną wciąż stał ojciec, swoją spiętą postawą przekazując, bym była posłuszna. Nigdy go nie zawiodłam, niemniej jednak w tym momencie miałam ogromną ochotę się zbuntować.

– Dokąd go wysłałeś? – zapytałam od niechcienia Caspara.

– Po odrobinę mobilizacji. – Mrugnął okiem, zadowolony z siebie.

Kiedy po chwili drzwi ponownie się otworzyły, a w nich stanął osiłek z Cami, moje serce, które przed momentem biło jak szalone, teraz zamarło. Nie mogłam uwierzyć w jego zagrywkę, podłość. Bez mrugnięcia okiem wykorzystywał dziesięciolatkę przeciwko mnie.

Bo to było jego zamiarem. Camille miała mnie zmiękczyć.

Działałam instynktownie i natychmiast ruszyłam w jej kierunku, byle tylko odciągnąć ją od tego olbrzyma. Udało mi się zrobić zaledwie dwa kroki, nim silne ramię owinęło się wokół mojej talii i zatrzymało mnie w miejscu. Szarpałam się, walczyłam ile sił, cały czas wpatrzona w przerażone, niebieskie oczy mojej siostry. Próbowałam zachować spokój, nie przestraszyć jej jeszcze bardziej, lecz widok moich łez podziałał na nią jak zapalnik. Rozplakała się, próbowała podejść, a ja wystawiłam dłoń, by mogła skryć się w moich ramionach. Niestety odebrano nam tę możliwość.

– Zastanów się raz jeszcze, Georgino. – Szept przy uchu pozabawił mnie tchu.

Czułam za sobą silne ciało. Mężczyzna napierał na moje plecy torsem, muskając ustami płatek mojego ucha.

– Pierdol się, sukinsynu! – wysyczałam z wściekłością.

Caspar przycisnął mnie do siebie mocniej, aż zabrakło mi tchu.

– Masz drugą szansę, kwiatuszku. Jeśli odmówisz...

Musiał dać olbrzymowi jakiś znak, bo niespodziewanie przy skroni Camille pojawiła się lufa pistoletu. Zamarłam wpatrzona w przerażoną, zapłakaną twarz siostry. Nawet matka się ożywiła zasłaniając usta dłonią. Jedynie ojciec stał w miejscu, jakby spodziewał się tego, do czego posunął się ten skurwiel. To dało mi pewność, że jest winowajcą tej całej sytuacji i że to przez niego muszę wyjść za mąż, by uchronić siostrę. Kochałam ją z całego serca, bez wahania wskoczyłabym za nią w ogień.

I tym ogniem okazał się Caspar Miles, dociskający moje ciało do swojego potężnego torsu, ignorujący moje uczucia, lzy, strach. Byle dotrzeć do celu. Byle po trupach.

– Albo podpiszesz papiery, albo twoja siostra umrze. Masz dziesięć sekund – oznajmił opanowanym tonem, kiedy ja ledwie byłam w stanie ustać na nogach.

Szach mat.

Nie było czasu na jakiegokolwiek przemyślenia. Zdażyłam zaledwie przełknąć ślinę, a mężczyzna odbezpieczył broń, gotowy

do oddania strzału. Wiedziałam, że przegrałam. Przekraczając próg gabinetu ojca, miałam prawo głosu, a teraz bezpowrotnie je straciłam. Byłam pieprzoną kartą przetargową! Mój kochany tata przehandlował mnie w jakimś konkretnym celu, nie uprzedziwszy, jaki czeka mnie los.

Rozluźniłam ciało, wciągnęłam do płuc haust powietrza, by się uspokoić. Na moment zamknęłam powieki, w ciszy godząc się na tę pieprzoną niesprawiedliwość. Wyswobodziłam się z uścisku Caspara, podeszłam do biurka z uniesioną brodą, otarłam łzy z policzków i sięgnęłam po długopis, po czym złożyłam podpis na papierach, tym samym przypieczętowując swój los.

Caspar Miles wygrał. Zdobył to, po co tutaj przyszedł. Nie wiedziałam, co to dla mnie oznaczało.



ROZDZIAŁ 1

Georgina

Nie bardzo wiem, jak zachować się w towarzystwie Caspara Milesa, kiedy w ciszy jedziemy w nieznanym mi kierunku. Siedzę wciśnięta niemal w same drzwi, byle tylko zachować między nami bezpieczny dystans. On sam również nie próbuje nawiązać ze mną kontaktu, co bardzo mi odpowiada. Stuka palcami w udo, drugą dłoń zaś ułożył pod brodą i w skupieniu nad czymś myśli. Cieszę się, że milczy. Wciąż buzuje we mnie gniew, a ten może popchnąć mnie do czynów, za które pewnie później bym się wstydziła. Nigdy dotąd nikomu nie zrobiłam krzywdy, za to w myślach poćwiartowałam Milesa na milion kawałków.

Ledwo podpisałam ten przeklęty świstek, a bez słowa chwycił mnie pod ramię, po czym wyprowadził z gabinetu ojca bez możliwości chociażby przytulenia przerażonej siostry. Na samą

myśl o Camille moje serce zaciska niewidziana pięść współczucia. Ma dopiero dziesięć lat, a poczuła przy swojej skroni broń, która w sekundę mogła odebrać jej życie. Właśnie za to znienawidziłam swojego pieprzonego męża. Już nie za to, że zmusił mnie do podpisania czegoś, czego wcale nie chciałam podpisywać, a za tę przeklętą spluwę i wykorzystanie mojej siostry. Wiedział, że ulegnę. Wiedział, że nie pozwolę, by ktokolwiek zapłacił za mój opór. Musiałam ustąpić, bo nigdy nie wybaczyłabym sobie, gdyby Cami przeze mnie spotkała krzywda.

Jakoś przetrwam. Pokażę temu sukinsynowi, z kim zadarł, i nie pozwolę się zdominować. Bo właśnie na takiego typu wygląda – pewnego siebie, wyniosłego, któremu wszystko należy się na skinienie palca. Czas wystawić pazurki i walczyć o siebie, póki jeszcze nie zdążył mnie złamać.



Po opuszczeniu samochodu od razu unoszę głowę i patrzę na wielki, nowoczesny, pokryty szybami wieżowiec. Przeraża mnie jego widok, bo przypomina słupek. Nie jestem w stanie sobie wyobrazić, jak w ogóle utrzymuje się w pionie, ale wizja mieszkania w czymś takim sprawia, że mam ochotę brać nogi za pas. Budynek lśni w świetle promieni słonecznych, ukazując luksus i prestiż. Usytuowany przy ruchliwej ulicy, z minimalną ilością zieleni, którą tak kocham. Wokół panuje gwar, hałas, wzdłuż ciągnie się mnóstwo butików niczym na Rodeo Drive.

Krzywię się na ten widok. Zdecydowanie nie do tego jestem przyzwyczajona. Wychowałam się w domu z ogrodem, gdzie mogłam czytać książki, biegać boso po trawie, słuchać śpiewu ptaków, bując się na drewnianej huśtawce razem z Cami. On naprawdę zamierza mnie zamknąć w tej puszce? To miejsce nawet do niego nie pasuje, bardziej spodziewałam się willi z monitoringiem, pieprzoną fosą i strażą niż tego eleganckiego budynku.

Bez słowa wprowadza mnie do środka, delikatnie ściskając za ramię, a za nami podążają dwa goryle, którzy wyciągnęli mnie z zajęć. W drodze na górę panuje cisza; nie słyszę nic prócz własnego, przyspieszonego oddechu. Bacznie obserwuję zmieniające się na wyświetlaczu cyfry, a z każdym mijanym piętrzem przerażenie się wzmacnia. Nie przepadam za wysokością, unikam drapaczy chmur, nie lubię nawet latać, tymczasem okazuje się, że będę mieszkać na... czterdziestym siódmym piętrze.

Boże Święty!

Drzwi otwierają się z cichym brzęknięciem, a moim oczom ukazuje się apartament. Ochroniarze zostają w windzie, ja podążam za Casparem, stawiając niepewnie krok za krokiem. Nigdy wcześniej nie byłam w takim miejscu, ale nogi drżą mi na samą myśl, jak wysoko się znajduję. Jestem tutaj od pięciu sekund, a już czuję się jak zamknięty w klatce ptak. Nie rozsunę drzwi, nie wyjdę do ogrodu, nie poczuję pod stopami łaskoczącej trawy. Dostrzegam tylko taras, ale nie sądzę, bym miała odwagę tam wejść. Szyby ciągnące się od podłogi po sam sufit są wystarczającym powodem, bym trzymała się od nich z daleka. A jest ich tak wiele! Pokrywają wszystkie ściany, przez co czuję się jak pod obserwacją. Czy ktoś z budynku obok może nas dostrzec? Wystarczy lornetka, by prześwietlić wnętrze.

– To twój nowy dom – oznajmia obojętnym tonem Caspar.

Zaciskam szczęki i zwijam dłonie w pięści, bo aż mnie korci, żeby mu przywalić.

Rozpina marynarkę, zsuwa ją z ramion i przewiesza na oparciu fotela. Potem rusza do otwartej na salon kuchni, wyjmując z lodówki małą butelkę wody i wypija za jednym zamachem.

Niepewnie podchodzę do okien, jednak natychmiast się cofam, bo żołądek mi się kurczy, kiedy tylko spoglądam w dół. Nie podoba mi się tutaj. Jest zbyt bezosobowo, chłodno, ponuro, w dodatku nie czuć domowej atmosfery, o którą zawsze dbała mama. Fotografie, obrazy, kolorowe poduchy, dywany – nie ma tutaj nic. Kanapa w kształcie litery U jest ogromnych rozmiarów, mała komoda pod ścianą w ogóle tutaj nie pasuje, za to kominek,

mimo iż elektryczny, wygląda naprawdę wspaniale. Gdyby wprowadzić tutaj odrobinę kolorów i dodatków, to miejsce zyskałoby duszę, której teraz nie ma. Owszem, wewnątrz jest bardzo luksusowe, jego wystrój musiał kosztować majątek, ale wiele mu brakuje. Hol jest otwarty na salon, salon na kuchnię, przez co odnoszę wrażenie, jakby to mieszkanie miało z pięćset metrów kwadratowych. Po prawej stronie od windy znajdują się schody na kolejne piętro.

Jakim cudem mam się odnaleźć w tym miejscu?

– Mieszkasz tu? – Spoglądam na mężczyznę.

Podchodzi wolnym krokiem, wsuwa dłonie do kieszeni eleganckich spodni i przechyla głowę, wlepiając we mnie te ciemne ślepia. Zawstydzają mnie. Czuję się przy nim nieswojo, onieśmiela mnie swoją posturą, pewnością siebie, spojrzeniem.

Musi być starszy ode mnie, dużo starszy. Strzelam coś koło czterdziestki, co sprawia, że czuję się w tym momencie jak dziecko. W dodatku jest przystojny, a tak nie powinno być. Ostro zarysowana szczęka, lekki zarost, zgrabny nos, modna fryzura, drogie ciuchy. Ten facet to magnes na kobiety; jestem pewna, że nie może się od nich odpędzić.

Kim, u licha, jest ten człowiek? Po co mu ochrona? I po co mu żona?

– Właściwie nie. Kupiłem ten apartament rok temu, ale do tej pory stał pusty. Czuję, że pewnego dnia na coś się przyda.

Teraz wszystko ma sens. Dlatego to miejsce jest takie bezosobowe.

– Co teraz będzie? – drążę, a Caspar unosi brwi w niemym pytaniu. – Jak to sobie wyobrażasz? Jesteśmy... małżeństwem. – Ostatnie słowo ledwo przechodzi mi przez gardło.

– Usiądźmy. – Odchodzi w stronę czarnego, błyszczącego stołu, odsuwa dla mnie krzesło i czeka.

Nie ominie tej rozmowy, nie mam wyjścia, więc ruszam i zajmuję wskazane przez niego miejsce. Sam siada obok i nonszalancko opiera ramię o oparcie kolejnego krzesła.

– Teraz przedstawię ci kilka podstawowych zasad, ponieważ wszystko się zmieni. W moim świecie...

– Co to znaczy „w twoim świecie”? – rzucam nieco rozdrażniona.

– Nigdy nie przerywaj mi, kiedy mówię – cedzi lodowatym tonem, od którego każdy włoszek na rękach staje mi dęba. Okej, wow! Straszny z niego nerwus. – W moim świecie panują zupełnie inne zasady. Liczę na to, że będziesz ich przestrzegać.

– Zależy, jakie to zasady.

– Jesteś moją żoną tylko na papierze. Poza murami tego apartamentu stoisz dumnie u mojego boku, nie pyskujesz, nie stawiasz się, pod żadnym pozorem nie negujesz mojego zdania i spełniasz wszystkie moje polecenia. Bez gadania.

Uchylam usta, żeby przystopować tego skurwiela, lecz ten unosi palec i mruży oczy. Ja pieprzę, już go, kurwa, nienawidzę!

– Nie zamierzam cię dotykać, uprawiać z tobą seksu, oglądać seriali na Netflixie ani chadzać na randki – wymienia dalej, a mi opada szczęka.

Nie wiedziałam, czego oczekiwać, ale z całą pewnością nie spodziewałam się czegoś takiego. Gapię się na mężczyznę totalnie zdezorientowana; nie mogę uwierzyć w to, co słyszę. Naprawdę nie będziemy uprawiać seksu? Czy już mogę odtńczyć pieprzony taniec szczęścia? To chyba najlepsza wiadomość tego dnia! Za nic w świecie nie chciałam być przez niego dotykana, chociaż jest przystojny i miło na niego popatrzeć. Jednak nie jestem kobietą, która pod wpływem urody mężczyzny rozkłada przed nim nogi. A tym bardziej nie zrobię tego dla faceta, który zmusił mnie do małżeństwa poprzez przystawienie lufy broni do skroni mojej młodszej siostry. Tego nigdy mu nie zapomnę.

– Okej. To mi pasuje, brzmi wręcz bajkowo.

Prycha, rozbawiony moimi słowami.

– Ciesz się, że tę kwestię mamy ustaloną. Przejdźmy więc dalej. – Chwyta za krawat i odrobinę go poluzowuje.

A już myślałam, że nie ma nic więcej do dodania.

– Będziesz towarzyszyć mi na ważnych przyjęciach, dlatego projektantka zajmie się twoją garderobą. Musisz mnie godnie reprezentować – oznajmia, stukając palcami w blat stołu.

Nie mogę oderwać wzroku od sporych rozmiarów sygnetu na palcu Caspara. Jego masywność kontrastuje z elegancją dłoni, ale to motyw czaszki przyciąga mnie najbardziej. Zrobiona z ciemnego, prawie czarnego metalu wydaje się niemalże żywa, z wyraźnie zaznaczonymi oczodołami i szczęką, która jakby wykrzywiła się w szyderczym uśmiechu. Wokół finezyjnie wkomponowano kwiaty, jakby próbowały nadać nutkę romantyzmu. Metal lśni chłodnym blaskiem, a drobne rysy dodają sygnetowi charakteru, jakby nosił na sobie ślady wielu historii.

– Poza tym czekają na ciebie spotkania z żonami ludzi, z którymi robię interesy, udzielanie się dobroczynnie i uśmiechanie się do fotoreporterów.

Aż mnie skręca na samą myśl.

Spotkania z żonami? Przyjęcia? Przecież to kompletnie nie dla mnie! Nie lubię takich imprez, nienawidzę sztucznych uśmiechów, klepania się po plecach. Taki tryb życia prędzej czy później doprowadzi mnie do ruiny!

– Nie wiem, czy się do tego nadaję. W jakim celu te spotkania?

– Tak robią żony. Spotykają się, piją kawkę i wymieniają się ploteczkami.

Ależ to musi być cholernie nudne! Siedzieć wśród innych kobiet, rozmawiać na tematy, które gównu mnie obchodzą. A jeśli one mają zupełnie inne zainteresowania? A jeśli posiadają dzieci? Mam słuchać o najlepszych kremach na odparzenia czy może przechwałek, czyje dziecko postawiło pierwszy krok bądź czyjemu wyrósł pierwszy ząb?

– Wiesz, że nie lubię plotek? O czym mam rozmawiać z tymi kobietami?

– To już nie mój problem. – Wzrusza ramionami.

Zaciskam zęby, by nie wypluć wiązanek przekleństw.

A więc tak to ma wyglądać. Mam być dla niego tylko dodatkiem, zachowywać się tak, jak sobie tego życzy, nie wychylać się i nie stawiać, bo on ma decydujące słowo.

– Kim ty właściwie jesteś? Ile masz lat?

Wzdycha, przecierając twarz dłonią.

Jeśli sądzi, że machnę ręką i zadowolę się lakonicznymi informacjami, jest w błędzie. Chcę wiedzieć wszystko o człowieku siedzącym obok mnie, skoro wziął mnie za żonę.

– O tym, kim jestem, dowiesz się w swoim czasie. Nie chcę zarzucać cię zbyt wieloma informacjami na raz. – W kąciku jego ust drga załóżek uśmiechu.

Och, łaskawca. To miłe z jego strony.

– Mam trzydzieści osiem lat – dodaje po chwili.

A więc niewiele się pomyliłam. Dzieli nas ogromna różnica wieku, czy on nie widzi, jak bardzo jest to popieprzone? Po co mu tak młoda żona? Czy w ten sposób chce się odmłodzić, czy może chodzi o coś więcej?

– Jestem dużo młodsza od ciebie. Skoro nie zamierzasz uprawiać ze mną seksu, po co w takim razie jestem ci potrzebna?

Cmoka, kręcąc głową.

– Ach, sprowadzasz siebie tylko do pieprzenia?

Ma rację, nie zabrzmiało to zbyt dobrze, ale znam facetów, wiem, jakie mają potrzeby. Caspar od razu zaznaczył, co nie będzie nas łączyć. Czy to nie dziwne, że nie chce mnie właśnie w ten sposób? Dla mężczyzn seks odgrywa ważną rolę. Może jest impotentem?

– Nie, oczywiście, że nie. Po prostu...

– Georgino – przerywa mi niegrzecznie. – Skup się na tym, o czym już cię poinformowałem. Przyjęcia, spotkania z żonami, dobra prezencja naszego nazwiska.

Zastanawiam się, gdzie w tym wszystkim miejsce dla mnie. Na moje zainteresowania, na moją naukę, spotkania z przyjaciółmi. Oblewa mnie zimny pot na myśl, że Caspar wszystkiego mi zabroni. Poznałam załóżek jego możliwości, pewnie nawet nie drgnie mu powieka, kiedy jednym słowem przekreśli wszystko,

na co tak ciężko pracowałam. Nie po to wypruwałam sobie żyły, zakuwałam, by ten facet teraz obdarł mnie z marzeń. Firma architektoniczna, którą zarządza moja mama, to mój cel na przyszłość. Barroso Architecture zajmuje drugie miejsce wśród najlepszych firm architektonicznych w kraju. Chcę dołączyć do mamy, w wakacje rozpocząć staż i wdroić się w obowiązki. Dlaczego więc mam dziwne przeczucie, że wszystko, co do tej pory osiągnęłam, bezpowrotnie przepadnie?

– C-czy... – dukam, czując suchość w gardle.

Boję się zadać to pytanie, a jeszcze bardziej boję się usłyszeć odpowiedź.

– Nie obawiaj się. Możesz mnie zapytać o wszystko.

Okej, skoro tak stawia sprawę.

– Czy będę mogła nadal studiować? – rzucam na jednym wydechu.

Miles pociera brodę palcami, nie spuszczać ze mnie wzroku. Wygląda tak, jakby zastanawiał się nad odpowiedzią, nad tym, czy uziemić mnie na dobre, czy jednak okazać łaskę i pozwolić swojej nowej żonie robić to, co kocha.

– Tak – odpowiada po chwili. Wcale nie czuję ulgi, słysząc odpowiedź, wręcz przeciwnie, wzmagą ona mój niepokój. – Nie przeszkadzają mi twoje studia. Poza domem przez cały czas będziesz pod czujnym okiem ochroniarza, musisz do tego przywyknąć. Masz go słuchać i nie wywijać żadnych głupich numerów. Jutro ci go przedstawię.

– Po jaką cholere mi ochroniarz? – pytam wkurzona.

Jeszcze tylko brakuje mi na karku jakiegoś napakowanego kolesia, śledzącego każdy mój krok. Do toalety też zamierza za mną chodzić?

– Nie tym tonem... – ostrzega lodowato, aż ogarnia mnie chłód. Prostuje plecy, kładzie dłonie płasko na stole, sztyletuje mnie spojrzeniem tych ciemnych oczu. – Moje życie różni się od twojego, czasami bywa... – zamyśla się na moment, jakby szukał właściwego słowa – nieprzewidywalne.

– Raczej popieprzone, skoro potrzebuję ochrony – mamroczę pod nosem.

– To też – stwierdza z chytrym uśmieszkiem. – Nie przejmuj się ochroną, kochana, jak na razie czeka cię sporo pracy przy organizacji ślubu. Masz niewiele czasu, wykaż się.

Chwileczkę... co on właśnie powiedział?!

– Jakiego ślubu? – Mój głos brzmi jak pisk.

– W kościele. Z białą suknią, przysięgą przed Bogiem, przyjęciem weselnym i wpływowymi gośćmi, którzy się na nim pojawią – tłumaczy jak dziecku.

Oniemiała gapię się na niego jak na kosmitę.

Ślub kościelny to poważna sprawa, to coś na całe życie, coś, z czego o wiele trudniej potem się wymiksować. Ten świstek, który dzisiaj podpisałam, to nic w porównaniu do przysięgi składanej przed Bogiem. Poza tym nie chcę takiego ślubu właśnie z nim – z człowiekiem, którego nie kocham, którego w ogóle nie znam!

– Przecież jesteśmy już małżeństwem.

– Owszem, lecz niewielu ludzi o tym wie. Muszą dowiedzieć się wszyscy – mówi z dumą, a na jego ustach pojawia się upiorny uśmiech. Jezu, ten facet naprawdę potrafi przerazić nawet uśmiechem. – Czy masz jeszcze jakieś pytania?

Och, całe, kurwa, mnóstwo!

– Oczywiście! Jakiś... milion – szydę.

Mruży oczy, pocierając podbródek.

– Nie zapominaj o najważniejszym... o szacunku do własnego męża. Nie będę tolerował twoich fochów, pyskówek, dziecinnego zachowania, buntu. Masz dwadzieścia jeden lat, jesteś na tyle dorosła i rozumna, by dostrzec, co jest dla ciebie dobre. Twoje dawne życie dobiegło końca, tak bywa. Im szybciej przystosujesz się do nowego, tym lepiej dla ciebie.

Słucham tego monologu z rozdziawionymi ustami. Nie mogę uwierzyć, że powiedział to tak swobodnie. Jakby co najmniej godzinę temu nie zniszczył mi życia!

– Teraz ja ci coś powiem. – Pochyliłam się, opierając ramiona na zimnym blacie stołu. – Musisz wiedzieć, że nie zamierzam być potulną żonką ze względu na swój młody wiek. Mam plany i marzenia, nie pozwolę ci ich zniszczyć. Nie zamierzam chadzać na spotkania z żonkami, nie zamierzam z nimi plotkować, bo te kobiety gównu mnie obchodzą. Chcę skupić się na swoich studiach i przyszłej pracy. Mówię ci to teraz, byś później nie był zaskoczony.

To, co dzieje się sekundę później, przechodzi moje najsmielsze oczekiwania. Nagle zostaję poderwana na równe nogi, przyparta do ściany, a ciemne, mroczne spojrzenie mężczyzny niemal przewierca moją duszę na wylot. Wstrzymuję oddech, zaskoczona jego reakcją. Nie sądziłam, że zerwie się z krzesła w pieprzoną sekundę, a tym bardziej że jego palce owiną się wokół mojej szyi. Nie robi mi tym krzywdy, nie dusi, lecz przekaz jest jasny. Mimo tego panika pełza po moim ciele niczym jadowity wąż, muskając skórę mokrym językiem. Wpatruję się w Caspara pełna niepokoju przed jego kolejnym ruchem. Wyprowadziłam go z równowagi, jawnie przedstawiając swoje plany oraz punkt widzenia. Mogłam się spodziewać, że mu się to nie spodoba. Facet taki jak on musi mieć ostatnie zdanie.

– Więc zamierzasz się buntować, tak? – pyta, odsuwając kosmyk włosów, który przykleił mi się do czoła.

Powinnam odpuścić, podporządkować się, jakoś go udobruchać, ale buntownicza część mojego charakteru mi na to nie pozwala. Dlatego delikatnie przytakuję głową, by pokazać mu, że zamierzam walczyć. Jeśli już na starcie opuszczę gardę, w niedługim czasie z Georginy Barroso nie pozostanie nawet ślad.

– Możesz spróbować, ale jeszcze nie wiesz, z kim walczysz. Mogę cię zapewnić, że ze mną nigdy nie uda ci się wygrać. Wiesz dlaczego? – Caspar dociska kciuk do mojej krtani, pokazując, w jak łatwy i szybki sposób mógłby mnie zabić jednym ruchem. Kręcę głową, ściskając w palcach jego muskularne ramię. – Bo nikomu się to nie udało. – Odsuwa się gwałtownie, poprawia mankiet koszuli, po czym odwraca się i po prostu odchodzi.

Odprowadzam go wzrokiem, dopiero po chwili pozwalając sobie na oddech. Ten wyskok wiele powiedział mi o moim uroczym mężu. Już wiem, że nie warto go prowokować, lepiej pozwolić mu chępić się zwycięstwem. Tylko ja nie lubię odpuszczać, a już z pewnością nie wtedy, kiedy stawka jest naprawdę wysoka.



Nie mam pojęcia, co mam ze sobą począć w tym wielkim apartamencie. Caspar wyszedł, zostawiając mnie tutaj całkiem samą; nawet nie raczył powiedzieć, kiedy zamierza wrócić. Nie mam przy sobie telefonu, bo ten został w torebce skonfiskowanej przez jednego z ochroniarzy, więc nie mam możliwości skontaktowania się ani z rodzicami, ani z Cass, która – jestem pewna – zapchała mi skrzynkę wiadomościami, zamartwiając się o mój tyłek. Na widok goryli w drzwiach auli chwyciła mnie za dłoń tak mocno, że mam ślad na skórze. Nawet nie chcę myśleć, jak się poczuła, kiedy zostałam wyprowadzona. Znamy się od ponad dwunastu lat, przeżyliśmy wiele dziwnych sytuacji, lecz ta zdecydowanie znajduje się na szczycie tej listy. Znowu studenci wezmą mnie na języki, tak jak wtedy, kiedy jawnie wyraziłam swoje zdanie przed profesorem, z którym lepiej nie zadzierać. Jedni szeptali, jaka głupia ze mnie dziewczucha, drudzy patrzyli na mnie z podziwem.

Wzdycham, ciaśniej otulając się sweterkiem.

Z nudów postanawiam zwiedzić moje nowe miejsce zamieszkania. Niestety szybko się okazuje, że reszta apartamentu również ziejie chłodem, nawet sypialnia oraz wielkie łóżko nie zapraszają do odpoczynku. Chodzę bez celu, coraz bardziej sfrustrowana i wściekła, zaglądam do mijanych pomieszczeń, rozmyślając, po co ich aż tyle. Pozostałe pokoje są puste, nie ma w nich nic, co świadczyłoby o tym, że ktokolwiek kiedykolwiek tutaj mieszkał. Jedynie pokój, który – przypuszczam – jest gabine-

tem, został w pełni wyposażony. Ach, i jeszcze siłownia. Tak okazałego sprzętu pozazdrościłby niejeden trener personalny.

Wracam do salonu, opadam na kanapę, kierując wzrok za okno. W moim myślach pojawiają się rodzice, sytuacja sprzed niespełna dwóch godzin. Chciałabym się z nimi skontaktować, zapytać, jak miewa się Camille. Mam nadzieję, że ten incydent nie wyrządził jej krzywdy emocjonalnej, że szybko o nim zapomni, chociaż nie jestem pewna, czy coś takiego można zapomnieć. Tak bardzo chciałabym ją przytulić, pogłaskać po ciemnych włosach, uspokoić. Chciałabym porozmawiać z rodzicami, zażądać wyjaśnień, poznać powód, bo ten musi być poważny. Tata nigdy nie wpadłby na tak durny pomysł, za bardzo mnie kocha, by wepchnąć mnie w ramiona jakiegoś sukinsyna bez serca. A jeśli ktoś nie pozostawił mu wyboru? Jeśli sytuacja była tak beznadziejna, że zdecydował się poświęcić swoje własne dziecko, by jakoś z tego wybrnąć?

Szarpię za włosy sfrustrowana niewiedzą, po czym niespodziewanie słyszę to znajome piknięcie sygnalizujące przybycie windy. Gwałtownie unoszę głowę, gapię się w rozsuwające się drzwi, spodziewając się zastać w środku Caspara. Niestety to nie mój szurnięty mąż, a mężczyzna, którego nigdy wcześniej nie widziałam. Wchodzi pewnym krokiem, rzuca okiem na prawo, jednocześnie przeczesując palcami włosy. Ubrany cały na czarno, wysoki jak dąb, świetnie zbudowany – trochę mnie przeraża, dlatego niewiele myśląc, zrywam się na równe nogi i na palcach podbiegam do ściany, by się za nią schować. Chwytam stojącą na komodzie figurkę jakiegoś cholernego mnicha. Nie wiem, czy koleś ma wobec mnie dobre zamiary, Caspar nie wspomniał o gościu, więc nie zamierzam siedzieć jak gdyby nigdy nic. Nie mam pewności, czy to przypadkiem nie jakiś świr planujący wyrządzić mi krzywdę.

Nasłuchuję odgłosu ciężkich buciorów uderzających o podłogę. Z przerażeniem uświadamiam sobie, że brzmią coraz głośniejszy, jakby zbliżały się do mojej kryjówki. Słyszę oddech nieznanego, pogwizdywanie. Sapię niczym astmatyk podczas ataku,

oczekując na intruza. Ten milczy, nie odzywa się, jakby specjalnie budował napięcie. I to mu się udaje, bo serce w mojej piersi wali jak oszalałe, dłonie mi się pocą, czuję nieprzyjemny uścisk w brzuchu. Jeśli ten typ zamierza mnie skrzywdzić, powitam go razem z mnichem i z radością roztrzaskam mu go na głowie.

Nagle słyszę chrząknięcie, które w cichym pomieszczeniu brzmi niemal jak wybuch bomby. Nie myśląc za wiele, wyłamiam się zza ściany i z wojennym okrzykiem prę przed siebie z uniesionym w dłoni mnichem, lecz nim mam szansę zadać cios, ktoś powala mnie na podłogę, wyduszając mi z płuc cały zapas tlenu. Otwieram usta, próbując złapać oddech, walczę niczym ryba wyrzucona na brzeg, chwytam się za gardło, przerażona, że za parę sekund się uduszę. Jestem oszołomiona, spanikowana, obraz przed oczami mi się zamazuje. Wtedy ktoś przekręca mnie na bok i z tak wielką siłą uderza mnie w plecy, że chyba wypływam płuca. Mam ochotę nawrzeszczeć na tego drania za niedelikatność, ale wreszcie chwytam oddech, łączywie wtlaczając do płuc upragniony tlen.

Wciąż leżąc na podłodze, powoli się uspokajam, wszystko wraca do normy, odzyskuję oddech i ostrość widzenia. Nie wiem, ile czasu mija – może kilka sekund, a może minut – nim powoli siadam, odgarniając opadające na twarz włosy. Krzywię się, masując tył głowy, gdzie już formuje się guz. Gdyby była tutaj Cami, już biegłaby do lodówki po mrożonkę, bym mogła przyłożyć ją do głowy, ale wtem przed oczami pojawia się opakowanie zielonego groszku, trzymane w dużej męskiej dłoni. Na palcu wskazującym dostrzegam dziwny kształt tatuażu przypominający literę F. Nie mam pewności, bo jeszcze trochę mi się pieprzy przed oczami.

– Przyłóż, poczujesz ulgę – mówi niski, schrypnięty głos.

Olewam groszek. Podnoszę głowę, ignoruję promieniujący do karku ból i wpatruję się w mężczyznę. Pierwsze, na czym zawiadam wzrok, jest zarost, a zaraz potem – mała blizna tuż nad linią brody. Następnie napotykam idealnie wykrojone, pełne usta, zgrabny nos, aż wreszcie zatrzymuję się na oczach, które

bacznie mnie obserwują. Piękny odcień piwa z jaśniejszymi plamkami w środku i ciemniejszą obwódką sprawia, że w nich tonę. Wyglądają ładnie i ufnie, ale to może być zmyłka. Caspar też ma piękne oczy, a okazał się sukinsynem. Nie mam pojęcia, kim jest kucający przede mną facet, ale modłę się do niebios, by był kimś lepszym niż mój mąż. Bo, cholera... moje serce bije w tak szalonym rytmie, jakby próbowało przebić mi pierś i wylądować w jego dłoniach.